

odruch warunkowy¹

Nie jestem w stanie stwierdzić, kiedy nastąpił ten moment, w którym coś się zmieniło i nie byłam już w stanie wracać do domu sama, gdy na dworze było już choć trochę ciemno, bez towarzyszącego mi w każdej sekundzie przekonania, że zaraz stanie się coś bardzo złego. Czy to się zaczęło, gdy przeprowadziłam się do Trójmiasta? Nie, chyba wcześniej. Pamiętam, że czekając na spóźniające się zimą autobusy w Olsztynie, którymi wracałam czterdzieści minut wieczorami do domu po zajęciach z malarstwa, bałam każdej osoby kręcącej się dookoła. Czy to było dlatego, że w tym miejscu nie raz i nie dwa zaczepiały mnie jakieś typy, których nie chcę pamiętać? Chyba tak.

SILNE.

Wybieranie najlepiej oświetlonych ulic, zachowywanie dużego dystansu od obcych i nasłuchiwanie każdego hałasu weszło mi w nawyk. Okazało się jednak, że światło dnia i przebywanie w towarzystwie innych osób wcale nie było w stanie mnie uchronić. I nie mówię tu tylko o naruszeniach sfery osobistej tak powszechnych, że połowa populacji doświadcza ich za często, żeby być w stanie je spamiętać. Ktoś położył mi rękę na plecach, jakby miał do tego prawo, ktoś inny złapał za pośladek w tłumie, myśląc, że nie dowiem się, kto to dokładnie był. Miał rację, nie dowiedziałam się.

Mówię o tym, że kiedyś z ludźmi z roku wybraliśmy się obejrzeć mecz w strefie kibica. Wiedzieliśmy, że Polska przegra, ale nie o to chodziło.



¹ Tekst pierwotnie opublikowany na: <https://www.facebook.com/margajek/posts/3765047300219589> (dostęp 10.02.2021)

SILNE.

Z grupą moich znajomych zaczęła rozmawiać dwójka panów w wieku około lat pięćdziesięciu, nie znał ich nikt z nas. Nie pamiętam jak i dlaczego, ale kolega z roku zaczął przechwalać się, że ma duże powodzenie u kobiet. Jeden z tamtej dwójki powiedział, że mu udowodni, że on też jeszcze wiele może. W jednym momencie zwrócił się w moją stronę i wtedy okazało się, że mam lepszy refleks, niż sądziłam, bo udało mi się uchronić przed jego gębą, odpychając ją od siebie pięścią. Najbardziej w pamięć z całej tej sytuacji zapadło mi ścieranie śliny z palców chusteczkami, bo nie bardzo było jak wyjść do łazienki. Byłam roztrzęsiona przez przynajmniej piętnaście minut, koleżanki postawiły mi piwo.

Jeśli chodzi o tego kolegę, od którego wszystko się zaczęło, to w tym momencie wspominam go głównie z mających miejsce jakieś dwa lata później zajęć z analizy dzieła literackiego, na których kłócił się z dwudziestoma koleżankami z roku, że nie ma czegoś takiego jak dyskryminacja kobiet.

Czy tamta próba molestowania to było najgorsze przeżycie, jeśli chodzi o napaści, których doświadczyłam? Nawet nie. Ale od tamtego czasu zaczęłam wracać do domu z gazem pieprzowym w ręce, co okazało się przydatne około pół roku później. Wracałam z kampusu do mieszkania, właśnie miałam przejść przez wiadukt, kiedy usłyszałam za moimi plecami szybkie kroki. Odwróciłam się i zobaczyłam wysokiego chłopaka w kapturze zamachującego się na mnie. Strzeliłam mu gazem pieprzowym w twarz. Skulił się, po czym rzucił biegiem w stronę kolegów, a ja usłyszałam mały wybuch, na ziemię spadła jakaś raca czy petarda, którą chciał we mnie rzucić.

Kiedy o tym opowiadam, niektórzy śmieją się ze mnie, mówiąc, że będą się bali do mnie odezwać, skoro tak szybko przechodzę do agresji. Inni pytają, czy nabrałam odwagi po tym, jak na własnej skórze przekonałam się, że potrafię sobie poradzić w sytuacji ataku. Dla mnie jednak jedyne, czego dowiodło to zdarzenie, to że wszystkie moje lęki były prawdziwe i wcale nie przesadzałam. A to z człowiekiem zostaje.

Eśka

Czytelniczka i dziemiarka, w sieci można ją spotkać na:

<https://www.facebook.com/margajek>